

Ronna

Ronna już od dłuższego czasu nie pokazywała się we wsi. Mieszkała razem ze starą Leidą, zielarką, w skromnej chacie pod lasem, z dala od wiejskich zabudowań. Po zioła i lekarstwa ludzie przyjeżdżali do nich, często wymieniając się żywnością. Tak więc Leida również rzadko bywała we wsi.

Ronna nie lubiła tych ludzi. Chowiała się wtedy w lesie w jednej ze swoich licznych kryjówek. Jeżeli nie zdążyła uciec, ukrywała się pod łóżkiem lub w małej, ciasnej komórce, do której prowadziły dwa wejścia - jedno z zewnątrz, drugie prosto z izby, ukryte w niewielkiej wnęcie za piecem.

Niektórzy uważali ją za wiedźmę. Zarzucali jej wszystkie nieszczęścia, których doświadczali gdy mogła jeszcze przebywać wśród nich. Bali się jej spojrzenia, przenikliwego, niemal przesywającego na wskroś; nie rozumieli jej dziwnych słów, nieraz długich zdań, uważając je za zaklęcia.

Nikt nie wiedział jak znalazła się w tych stronach, nawet Leida. Wracając kiedyś z sąsiedniej wioski napotkała po drodze małą, zagubioną i zapłakaną dziewczynkę, która nie potrafiła wyjaśnić kim jest i co tu robi. Zabrała ją więc do chaty, licząc, że wkrótce ktoś ją odnajdzie. Lata jednak upływały, nie słyszała przez ten czas, aby ktoś poszukiwał małej dziewczynki, Ronna pozostała już na stałe z zielarką. Z czasem mała dziewczynka wyrosła na dwudziestoletnią dziewczynę.

Była niepodobna do tutejszych mieszkańców. Wysoka, szczupła, o długich i ciemnych włosach stanowiła ich przeciwieństwo. Na początku, gdy była jeszcze mała, naśmiewali się z niej; później stopniowo zaczęli jej się bać. Zaczęto ją przeganiać ze wsi, nieraz dla zabawy urządzano polowania. Nikt nie śmiał jej tknąć, gonili ją wtedy zazwyczaj aż na bagna, gdzie ubłocona i zmarznięta musiała czekać, aż odejda. Dopiero dzięki zabiegom zielarki uznano ją za wpół obłąkaną i dano spokój. W wiosce zaczęła pojawiać się sporadycznie, i to zawsze w towarzystwie zielarki. Czasami Leida, obserwując zachowanie Ronny, sama już nie była pewna, czy dziewczyna jest o zdrowych zmysłach. Nie bała się jej, dziewczyna traktowała ją niemal jak rodzoną matkę. Bała się tylko o przyszłość Ronny.

Przeszłość stanowiła dla Ronny nieprzeniknioną zasłonę. Jedyne, czego mogła dosięgnąć to łąka, kwiaty i skraj lasu. Widziała siebie pośród maków, niektóre z nich sięgały jej niemal do twarzy. Na głowie miała jaskrawoczerwony wianek z kwiatów. Innym razem otoczona była kolorowym kwieciami z przewagą żółtego i fioletowego, to znów przechadzała się pośród niebieskich chabrów i fioletowych wrzosów, zawsze w wianuszku z kwiatów na głowie. Czasami mignęły jej kontury lasu – jawił się jej jako coś złowrogiego i groźnego, zawsze w takiej sytuacji opanowywało ją uczucie smutku i przygnębienia. Nigdy nie widziała siebie w środku lasu. Uporczywie starała się sięgać pamięcią jak najdalej – nic, tylko łąka, kwiaty i kontury lasu. Nic więcej, żadnych ludzi, żadnych chat, żadnych zdarzeń – jakby ktoś wymazał jej całą przeszłość. W końcu dała spokój.

Początkowo czuła się z tym obco, nieswojo, cała ta sytuacja odcisnęła piętno na jej psychice, uczuciach i emocjach, a tym samym warunkowała jej zachowanie i sposób bycia. Była

inna niż pozostali okoliczni mieszkańcy, nie tylko pod względem fizycznym. Tak też postrzegana była przez nich – obca, chłodna, niedostępna, dla jednych niedorozwinięta i co najmniej dziwna, dla innych nieprzewidywalna i niebezpieczna.

Las był jej prawdziwym królestwem. Znała tu każdy zakamarek, każde miejsce miało inne znaczenie, czuła się w nim jak u siebie. Nieraz zastanawiała się, dlaczego tamten ze wspomnień budził w niej grozę. Tu było inaczej. Las do niej przemawiał, las ją uczył – przynajmniej tak to sobie tłumaczyła. Na spacerzy wykorzystywała niemal każdą wolną chwilę...

Doskonale zapamiętała ten dzień, od którego w jej życiu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Po skończonych obowiązkach w chacie, wybrała się na swoją rutynową przechadzkę po lesie. Pamięta, jak niespodziewanie ciemna nieprzenikniona zasłona opanowała wtedy las. Konary drzew schowały się w mroku, po obu stronach wąskiej ścieżki czarna ściana drzew zasłaniała widok, stwarzając ponury i raczej niezbyt przyjemny nastrój.

Na wprost od siebie, w odległości jakichś kilkunastu metrów, pomiędzy rzadziej usytuowanymi drzewami zobaczyła nagle sunącą się nisko nad ziemią zielonkawą mgłę. Rozszerzała się stopniowo do góry i na boki, niknąc w czarnej przestrzeni, jednak na tej niewielkiej połaci wisiła jakby nieruchomo, gęstniejąc i tworząc coraz jaśniejszą, ale ciągle zielonkawą poświatę. Jakaś nieznama siła ciągnęła ją w tym kierunku, aż mgiełka powoli zaczęła otaczać jej ciało. Zapanowała przejmująca cisza.

Wtedy po raz pierwszy usłyszała, a właściwie poczuła, tę muzykę. Czuła ją całym ciałem, niemal widziała, jak lekko wznosi się, rozplywa, potem znowu wznosi... by nagle opadać jakby kropelkami. Potem znowu się wznosi, rozplywa i tak przez cały czas... Raz brzmiała w rytm wzbierających się fal, które następnie delikatnie rozplywały... To znowu oczyma wyobraźni widziała wydobywające się dźwięki z rozchylających się kielichów kwiatów... kwitnące, kolorowe... Dźwięki, które do niej mówiły: *„Oni wszyscy chcą byś się bała, wtedy mają nad tobą władzę. Masz moc, którą w tobie zagłuszyli. Wydobądź ją, wykorzystaj, naucz się nią posługiwać. Jeżeli tego dokonasz, nic nie będą w stanie ci zrobić”*.

* * *

Rzadko kto - nie mając potrzeby spotkania z zielarką - zaglądał w ich strony. Czasami, zaskoczony nagłą burzą, mieszkaniec wioski schronił się pod ich dachem, niekiedy jakiś zabłąkany wędrowiec pukał do drzwi pytając o drogę. Dzieci omijały ich chatę z daleka, choć niektóre, bardziej odważne i ciekawskie, próbowały niepostrzeżenie podchodzić bliżej. Na widok Ronny uciekały jednak z wrzaskiem wskazując ją palcami. Oprócz jednej dziewczynki - ta zawsze uciekała ostatnia. Wyglądała na około dziesięć lat. Spośród reszty wyróżniała się długimi, jasnymi włosami, zawsze rozpuszczonymi, a nie - jak u pozostałych - splecionymi w warkocze lub uformowanymi w kucyk. Jej ucieczka nie była jednak spowodowana strachem - tak przynajmniej sądziła Ronna - raczej koniecznością dołączenia do pozostałych dzieci. Wołali na nią Viola...

Ronna widziała, że dziewczynka skrada się za nią. W bezpiecznej odległości, schowana za krzakami, nieustannie obserwowała Ronnę. Ta intuicyjnie czuła, że Viola zмага się pomiędzy strachem a chęcią zbliżenia się do Ronny. Postanowiła jej w tym pomóc.

- Wiem, że tu jesteś. Chodź, porozmawiamy - zawołała głośno, kierując spojrzenie w kępkę niedalekich krzaków.

Przez chwilę nic się nie wydarzyło, potem zza krzaków wynurzyła się jasna główka dziewczynki, po chwili zaś cała postać, która następnie drobnym kroczkiem ruszyła ku Ronnie. Ta, nie chcąc spłoszyć niespodziewanego gościa, usiadła na trawie i w milczeniu przyglądała się nadchodzącej dziewczynce.

- Wiem, że we wsi uważają mnie za obłąkaną, i to w dodatku wiedźmę - powiedziała ze smutnym wyrazem twarzy, kiedy dziewczynka od dłuższej chwili przyglądała się Ronnie. - Widzę jednak, że ty się nie boisz... Często cię tu widuję.

- Śniłaś mi się już kilka razy. Już od dawna chciałam cię spotkać, tylko... - dziewczynka urwała w pół zdania i dokończyła trochę drżącym głosem - We wsi mówią, żeby się z tobą nie zadawać. Ja chcę tylko wiedzieć, dlaczego ciągle mi się śnisz...

- Może za często słuchasz opowieści o wiedźmach....

- Mało kto uważa cię już za wiedźmę, chyba tylko ci najstarsi - odpowiedziała Viola. - Wielu bywało u was, to i opowiadają... Mówią, że nie jesteś zła, tylko... - dziewczyna przerwała zmieszana, jakby nie chcąc urazić Ronny.

- Śmiało...

- Mówią, że jesteś trochę dzika, jakby niedorozwinięta... - dokończyła spoglądając z obawą na Ronnę.

- Nie dziwię się im. Zawsze na ich widok uciekałam. Jeżeli nie zdążyłam, wtedy mruczałam sama do siebie pod nosem i wymyślałam różne dziwne zachowania, aby za taką uchodzić. Widzisz, właśnie dlatego dali mi spokój, tylko Leida czasami miała niezłą zabawę.

- Cały czas udawałaś? - zdziwiła się dziewczynka.

- Tak było bezpieczniej. Ale nie mów nikomu, że o tym rozmawiałyśmy.

- Nawet nie powiem że cię spotkałam, nie pozwolili by mi chodzić samej.

Ronna bezwiednie popatrzyła w stronę cichej i jakby sennej o tej porze wioski. Przestrzeń pomiędzy nią a pierwszymi domami przecinała wąska rzeczka, której brzegi tylko miejscami zarośnięte były niezbyt wysoką trawą. Kilka grubych, słabo rozgałęzionych drzew wyrastało z brzegu rzeki. W oddali majaczyły słomiane strzechy pierwszych, skromnych chat. Teren, lekko spadzisty, od jej lewej strony zasłaniał część domów. W miarę jego opadania chaty stawały się widoczne w całości wraz z otaczającymi je plecionymi z wikliny płotami. Pomiędzy domami można było dojrzeć pasmo ubitej, nie porośniętej zielenią ziemi. Była to droga prowadząca do centrum wsi.

- Opowiedz mi o tych snach - odezwała się po chwili do Violi.

- Widzę tylko ciebie, nic więcej, ale wiem że to ty. Patrzysz na mnie i nic nie mówisz, jakbyś czekała że mam ci coś do powiedzenia. A ja nie wiem co mam ci powiedzieć. I tak patrzysz na siebie, a potem sen znika...

* * *

Dróżka z prawej strony otoczona była szpalerem niezbyt gęstych drzew, z lewej ograniczały ją niewielkie krzaki i zarośla. Widoczność była zaledwie na kilka metrów, gęsta mgła wypełniała każdą wolną przestrzeń lasu. Wnikała w korony drzew, w poplątane zarośla, kładła się na trawie i liściach, szczelnie otulała grube pnie drzew. Ronna udała się do swojego ulubionego miejsca - malutkiej polanki otoczonej gęstymi zaroślami i usiadła na jedynym, porośniętym mchem, dużym głazie.

Spotkanie z Violą potraktowała jako kolejny epizod w jej coraz bardziej powikłanej rzeczywistości. Wierzyła, że wszystko w jej życiu ma jakiś ukryty cel, sens - którego nie była jeszcze w stanie uchwycić. Z drugiej jednak strony czuła, że wydarzenia nabrały niesamowitej prędkości; miała wrażenie, że jakaś inna rzeczywistość wplata się w jej codzienne życie...

Znowu usłyszała tę muzykę.

- *Tu jest tak pięknie. I ta muzyka...*

- *Co oni grają?*

- *To pieśń duszy. To nam grają.*

- *Smutna pieśń. Nie powinni tego grać.*

- *To nie jest smutna pieśń. To pieśń nadziei.*

- *Naprawdę nic nie będziemy pamiętać?*

- *Nic. Dopóki się nie rozpoznamy.*

- *Jak będziemy mogli się rozpoznać, skoro nic nie będziemy pamiętać? Jeżeli nawet siebie nie będziemy pamiętać, to jak się odnajdziemy?*

- *Oni nas poprowadzą.*

- *Jacy oni...?*

- *Ci grajkowie.*

- *Będziemy słyszeć pieśń?*

- *Nasze dusze. To one doprowadzą nas do siebie, my będziemy musieli się tylko rozpoznać.*

- *Ja rozpoznam ciebie, ty rozpoznasz mnie...*

- *Tak będzie...*

* * *

Pomiędzy grubymi, niekiedy popękkanymi, z odpadniętą korą drzewami, rosły młode, pokryte zielenią drzewka. Kilka powalonych pni leżało na ziemi obrosniętych mchem. Na niewielkiej przestrzeni podłoże pokryte było brązowymi, zwiędłymi igiełkami; pozostałą część gęsto porastały szerokie, nachylone liście leśnych paproci. Grube, rozłożyste i powyginane konary dębu przedstawiały fantastyczny widok. Niektóre ukształtowane w ten sposób, że mogłyby służyć za siedlisko, inne z kolei wyglądały jak wyciągnięte w obronie ręce. To była najdalsza część lasu, dokąd wybrała się z Violą podczas jednego ze spacerów.

- *Lubię przebywać w tym miejscu, jest jakieś inne... Ta przejmująca cisza, słyszysz tylko własny oddech. Nawet ptaki tu nie zagląдают, to jest jak małe sanktuarium - Ronna już od pierwszego spotkania traktowała Violę jak równą sobie; dziewczynka była zbyt inteligentna, by rozmawiać z nią jak z dzieckiem.*

- *Dlaczego mnie tu przyprowadziłaś, to twoje prywatne miejsce...*

- Coś się zbliża, coś nadchodzi...
- Co się zbliża? Mówisz samymi zagadkami.
- Miałaś kiedyś takie wrażenie, że jesteś zawieszona jakby pomiędzy dwoma światami. Jednego już nie rozumiesz, drugiego jeszcze nie rozumiesz... - odpowiedziała pytaniem na pytanie Ronna.
- Może za bardzo się zastanawiasz - Viola nie odpowiedziała wprost. - Ja nie muszę się ciągle zastanawiać. Wielu rzeczy jestem tak pewna, że nawet o nich nie myślę. Nie wiem skąd ta pewność, ale to jest tak silne odczucie... Kiedy próbuję się zastanawiać, wtedy ta pewność znika...
- Mam podobne odczucia... i też niewiele rozumiem. Szukam grajków... coraz częściej grają i grają... Często słyszę tę samą muzykę. Wiem, że nikt jej oprócz mnie nie słyszy... Ale nie jestem obłąkana.
- Co to za muzyka?
- To jest jak pieśń duszy... Mówią, że ta muzyka pojawia się, gdy dusza się budzi, gdy odkrywasz swoją istotę, to kim naprawdę jesteś.
- Kto mówi?
- Nie wiem.
- Zabierz mnie tam gdzie grają.
- Ja nie wiem gdzie i kiedy, ona pojawia się niespodziewanie. Choć są miejsca, gdzie pojawia się częściej. Dziś w nocy tam się wybieram.
- Dlaczego w nocy, czy to musi być noc?
- Nie wiem... Wiem tylko, że dziś w nocy muszę tam być.
- Szkoda. W nocy mnie nie wypuszczą...

* * *

Leida ostatnimi czasy coraz rzadziej wychodziła z chaty. Była jakby bardziej zamyślona, bardziej milcząca. Często siadywała na skraju łóżka i tak potrafiła tkwić niemal w bezruchu przez dłuższy czas. Coraz mniej czasu spędzały ze sobą. Ronna zaniepokoiła się na dobre, kiedy pewnej nocy przyśniła się jej Leida. Mówiła wtedy do niej: *Mój czas dobiega końca, wszystko odbyło się tak jak się umawialiśmy. Wkrótce będziesz musiała podjąć decyzję. Przypomnisz sobie wiele rzeczy, będziesz wiedziała co robić...*

Przez cały dzień Ronna częściej niż zwykle obserwowała Leidę. Nie mogło to ujść uwadze kobiety, bo w pewnym momencie zapytała.

- Stało się coś? Chcesz mi coś powiedzieć..?

Dziewczyna odpowiedziała coś mimochodem i nie wracały już do tematu.

Leida była ogólnie lubianą i szanowaną kobietą. Przede wszystkim - jako zielarka, potrafiąca dodatkowo uleczyć z podstawowych chorób - była kobietą użyteczną. Miewała swoje przyzwyczajenia i upodobania, nieraz szokowała zachowaniem - okoliczna ludność zdąży-

ła się już przyzwyczać do stylu życia kobiety, nieraz przymykano oczy na jej zachowanie - umiejętności Leidy i jej znaczenie dla mieszkańców były najważniejsze. Tak też było kiedy Leida zażądała, by dano spokój Ronnie - rodzice, w sobie tylko wiadomy sposób - skutecznie wytłumaczyli dzieciakom, że najlepiej będzie omijać dziewczynę z daleka. Ronna wiedziała, że mieszkając z Leidą nic jej nie grozi. Jednak lekki niepokój wkraść się w jej serce po minionej nocy.

* * *

Długo spacerowała po lesie tego dnia. Znowu słyszała tę muzykę. Tym razem była jak zło-cisty promień, który rozplywa się w powietrzu, po nim następny... i następny... Jeden za drugim, kreśląc bajeczne figury... I znowu usłyszała tę wewnętrzną rozmowę; jakby to ona z kimś rozmawiała, ale to nie były ani jej słowa, ani jej myśli.

- *Dlaczego tak trudno nam uwierzyć?*
- *Bo nikt tego przed tobą nie robił. Ty jesteś pierwsza, nie masz punktu odniesienia...*
- *Więc jeżeli nie wiem co to jest, mogę nie rozpoznać...*
- *Kieruj się sercem i intuicją, a na pewno rozpoznasz.*
- *Słyszysz? Przestali grać.*
- *To nasz czas.*
- *Trochę się boję...*
- *Nie trzeba, wszystko będzie dobrze. Już pora...*

Nazajutrz Ronna przebudziła się z bólem głowy. Miała gorączkę, całe lewe ramię było opuchnięte i zaczerwienione. Wstała i zrobiła sobie okład, nie mogła jednak dalej zasnąć.

- Oby tylko nie jakieś zakażenie – zatrwożyła się Leida oglądając ramię dziewczyny. – Nie ma jednak żadnej rany, może to tylko jakieś naderwanie albo przesilenie... Łazisz ciągle po tym lesie to i jakieś paskudztwo mogłaś przywlec... Wypij to i spróbuj zasnąć, będziesz spała aż do południa.

Dziewczyna wypita podany jej w glinianym kubku gęsty, przeźroczysty płyn i zamknęła oczy...

* * *

Wyglądały nienaturalnie. Zawsze ubrane w czarne, obcisłe i mocno przylegające do ciała stroje. Twarz, niezwykle blada, niemal biała, z ostro zakończonym podbródkiem pozbawiona była jakichkolwiek zmarszczek. Sprawiała wrażenie naciągniętej do granic możliwości maski, nawet kiedy mówiły skóra na twarzy pozostawała nieruchoma. Usta wąskie z ciemnymi wargami kontrastowały z dużymi, okrągłymi oczyma. Najbardziej charakterystyczne były właśnie oczy - w dzień, całkowicie czarne, przypominały oczodoły, w nocy zmieniały kolor na jaskrawo niebieski, wyrzucając z siebie niczym reflektor długie wiązki świetlistych promieni. Budziły powszechny strach i przerażenie. Ludzie nazywali je upiorami w maskach.

Nikt nie wiedział kim naprawdę były, skąd przyszły i po co? Do wioski nie zaglądały, ale i nie pozwalały zbliżyć się do opanowanej przez siebie części lasu. Widziano ich zaledwie kilka, zawsze trzymały się w grupie.

Wieść o dziwnych istotach w lesie szybko rozniosła się po okolicy. Ubarwione strachem i ludzką wyobraźnią opowieści wkrótce zrobiły z nich krwiożercze, półludzkie potwory. Odbiło się to również na życiu osady, kupcy i handlarze zaglądali w te strony coraz rzadziej, natomiast coraz częściej zaczęli pojawiać się różnego rodzaju rzezimieszki proponując, niekiedy wręcz wymuszając, ochronę. Życie w osadzie toczyło się w poczuciu ciągłego zagrożenia, nikt już nie wiedział co jest prawdą w opowieściach a co nie.

Postanowiono pozbyć się intruzów. Zebrano sporą sumkę pieniędzy, skrzyknięto co bardziej hardych łotrzyków z okolicy, do których dołączyło kilku odważniejszych mężczyzn z wioski, by dopilnować wykonania zlecenia.

O tym, co wydarzyło się wtedy w lesie, nikt nie chciał później mówić. Pojawiające się od czasu do czasu pogłoski zbywano milczeniem i natychmiast zmieniano temat rozmowy. W osadzie nie wolno było mówić o wydarzeniu w lesie, nawet o owych intruzach, obowiązywało w tej mierze niepisane prawo milczenia. Najmłodszy dorastali nieświadomi mrocznego epizodu w historii wioski, starsi usiłowali za wszelką cenę nie pamiętać. Zapomnieć się jednak nie dało.

Tego pamiętnego ranka mała dziewczynka z wioski zawędrowała na skraj niebezpiecznej części lasu w poszukiwaniu ulubionych, leśnych jagód. W pobliżu gęstych, najeżonych kłami zarośli, usłyszała szelest, a następnie cichy, urywany głos.

- Pomóż mi... muszę się dostać z powrotem do lasu... do trzech dębów. Pomóż...

Dziewczynka stanęła jak wryta. Ze strachu nie mogła przełknąć śliny, małe serduszko waliło jak młot, nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

- Wiem, że się boisz... rozumiem to... - mówił cichy, urywany głos. - Tylko do trzech dębów... zaprowadź... nic więcej...

Dziewczynka podeszła bliżej zarośli, odgarnęła kilka kłujących pędów i z przestachem nachyliła się do przodu. Z jej ust wyrwał się krótki, przeraźliwy jęk. Łapczywie zaczęła wdychać powietrze, do oczu napłynęły łzy, ale strach nie pozwalał jej płakać. Nie mogła się ruszyć, przerażona wpatrywała się w zakrwawione ciało upiora, o których istnieniu dowiedziała się z podsłuchanej rozmowy ojca z innymi dorosłymi. Planowali wówczas wymarsz do lasu, by rozwiązać jakąś ostateczną kwestię z tymi upiorami...

Upiór, przypominający kobietę, miał na sobie poszarpane, pokryte zakrzepłą krwią ubranie. Z twarzy, nienaturalnej i bladej, zdeformowanej przez opuchliznę, najstraszniejsze były oczy. Właściwie - brak oczu, ciemne oczodoły wpatrywały się hipnotyzująco w dziewczynkę.

- Rozumiem twój strach, ale nie bój się, nic złego ci się nie stanie... Ja nie jestem w stanie nawet siebie uratować, nie mogę się sama ruszać... Możesz teraz uciec i powiadomić ludzi - przyjdą, zabiją i po sprawie. Możesz też pomóc mi dotrzeć do trzech dębów, to niedaleko stąd, a potem odejść... Tylko do trzech dębów...

Dziewczynka pokręciła przecząco głową, nigdy nie była w tej części lasu i nie wiedziała, gdzie rosną trzy dęby. Prerażona, jeszcze nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego słowa. Po chwili wyszeptała jednak z płaczem.

- Jestem za mała, nie dam rady...

- Dasz radę, podtrzymuj mi tylko ręce i odgarniaj gałęzie.

To było mozolne, uciążliwe posuwanie się naprzód. Z jednej strony mała dziewczynka, podtrzymująca - a niekiedy ciągnąca za ręce - leżącą na wznak postać; to znów oddalająca się na chwilę, by oczyścić kolejny kawałek drogi do przebycia. Z drugiej zaś zakrwawiona postać, czółgająca się na plecach przy pomocy nogi i pośladek. Dwie istoty, dla których czas na przemian dłużył się i upływał błyskawicznie - dla jednej ze strachu, dla drugiej z konieczności.

- Było nas sześć, zaskoczyli nas... - kiedy dotarły do celu, jakby sama do siebie, dziwna kobieta zaczęła mówić. - Mieli jakiś dziwny obłąd w oczach, jakby oszaleli z przerażenia - zaczęli zabijać na oślep. Nie miałyśmy żadnych szans. Trzy zginęły na miejscu, pozostałe dwie złapano przy próbie ucieczki, tylko mnie udało się uciec dalej i schować w zaroślach. Widziałam wszystko..., my widzimy dalej niż ludzie i trochę inaczej... Wykopali dół, pozbierali wszystkie pięć ciał, spalili i zakopali... Mnie nie szukali, chyba nawet nie zauważyli, że była jedna więcej... Teraz muszę wezwać pomoc, może zdążą mnie uratować... nie wiem...

Nie bój się - dodała po krótkiej chwili milczenia spoglądając na dziewczynkę - nie będziesz pamiętała...

- Ja już pójdę - drżącym głosem oznajmiła dziewczynka. Nie ruszyła się jednak z miejsca.

- Podaj mi dłoń i nie bój się... - wyciągnęła do niej rękę dziwna kobieta. - Poczujesz tylko lekkie mrowienie, przez parę dni będzie trochę swędziało, później przestanie. To dla twojego bezpieczeństwa, to także moje podziękowanie... Zapomnisz o wszystkim... Te znaki będą widoczne tylko dla takich jak my - skinieniem głowy wskazała na przedramię dziewczynki. - Będzie tam również moje imię - Oia. Jeżeli któraś z naszych cię spotka, to rozpoznasz. Możesz wtedy liczyć na wszelką pomoc.

- Przez długi czas nic nie będziesz pamiętać, jakby tego dnia w ogóle nie było - kontynuowała dalej dziwna kobieta. - Być może nadejdzie taki moment, że twoje oczy ujrzą te znaki, wtedy pamięć o dzisiejszym dniu wróci. Przypomnisz sobie wszystko. Wtedy jednak będziesz wiedziała co dalej... To nie przypadek, że znalazłaś się tu o tej porze... - zakończyła kobieta, dodając po chwili ciszej do siebie - nie ma przypadków...

Kiedy kobieta dotknęła jej dłoni, dziewczynka poczuła falę gorąca i lekkie ukłucie, a potem jakby coś wpłynęło pod skórę. Następnie jeszcze kilka krótkich, delikatniejszych ukłuć. Przez ułamek sekundy zobaczyła przerażającą rzeź. Siekiery, widły, krew... dużo krwi i przerażone, wykrzywione w bólu twarze. Obłąd w oczach mężczyzn i przeraźliwe, nienaturalne wrzaski. Zwymiotowała.

Odeszła w milczeniu, w przeciwnym kierunku niż znajdowała się wioska. Oia widziała jak zacierała ślady na ziemi. Kiedy dziewczynka zniknęła jej z pola widzenia, wyjęła ze skó-

rzanego woreczka małą fiołkę wypełnioną przeźroczystą cieczą i wypła. Położyła się na plecach i zamknęła oczy. Teraz pozostało jej tylko wierzyć, że pomoc nadejdzie w porę...

* * *

Ronna przebudziła się z głośnym krzykiem. Wymiotowała.

- To tylko sen... tylko sen... - zielarka stała nad nią pochylona, z wilgotną szmatką w dłoni.
- Wyglądało to na zatrucie, ale gorączka już opadła, będzie dobrze...

Dziewczyna była cała biała, kropelki potu lśniły na jej czole. Zielarka dojrzała w jej oczach jakiś nienaturalny ból i strach.

- Miałaś koszmary senne, głośno krzyczałaś... - wytarła jej czoło i pogłaskała po głowie. - To już minęło, już dobrze... Obmyj się trochę i przebierz, ja tu posprzątam.

Ronna nabrała wody do cebrzyka, ściągnęła przepoconą i zabrudzoną koszulę... i nagle znieruchomiała. Na lewym przedramieniu, a właściwie kilka milimetrów nad skórą, jarzyły się niczym splątane promienie jaskrawo niebieskiego światła, małe tajemnicze symbole i znaki.

- Widzisz, opuchlizna już zesza, ani śladu - powiedziała Leida, widząc jak dziewczyna uporczywie wpatruje się w swoje ramię.

Ronna bardzo zmieniała się od tego dnia, jakby nagle spowaźniała. Leida często widziała ją zamyśloną, z nieobecnym spojrzeniem. Coraz rzadziej mówiła do siebie, nie używała niezrozumiałych słów, jednak jej wypowiedzi nadal zastanawiały. Zawierały jakieś tajemnicze, podwójne znaczenie, jakąś głębię. Odpowiedzi były albo niezwykle precyzyjne i logiczne, albo ogólnikowe i pełne symboliki. Z wystraszonej, skrywającej się dziewczyny przeobraziła się w osobę śmiałą i pewną siebie. Z minionych przyzwyczajzeń pozostało jej tylko ciągłe przebywanie w lesie. Leida podświadomie wyczuwała, że nadchodzi dzień kiedy dziewczyna ją opuści...

* * *

We wsi wydarzyło się coś niedobrego. Od dłuższej już chwili widać było gorączkową bieganie, co rusz także grupy jeźdźców rozjeżdżały się na okoliczne strony. Leida wyszła w kierunku zbliżających się do chaty kilku mężczyzn na koniach. Byli to chłopcy z wioski. Od wczesnych godzin rannych trwały intensywne poszukiwania dziesięcioletniej Violi. Dziewczynka nie wróciła na noc do domu. Do późnego wieczora dzieci bawiły się na łące, nie przejmowały się nieobecnością Violi w drodze powrotnej, często bowiem wymykała się grupie i wracała samotnie.

Ronna stała kilkanaście metrów za zielarką i przysłuchiwała się rozmowie. Mieszkańcy przeszukali już wszystkie możliwe najbliższe miejsca i zakamarki, teraz pozostało tylko wyruszyć w głąb lasu i na bagna. Dzieciaki, wystraszone tym co się stało, nie były w stanie w niczym pomóc. Nie widziały także nikogo obcego. Po prostu w pewnym momencie nie zauważyły Violi pośród nich.

- Ja na niewiele wam się teraz przydam, ale Ronna zna różne zakamarki leśne, to się rozejrzyjcie - powiedziała Leida decydując za dziewczynę.

- Każda pomoc się przyda – bez wahania odparł jeden z mężczyzn.

Ronna od razu skierowała swe kroki w stronę oddalonego o spory kawałek drogi sosnowego lasu. Nie bywała tam zbyt często, nie tyle ze względu na odległość, co raczej z powodu jego monotonii. Tędy jednak prowadziła najkrótsza droga na wrzosowiska, i – dla uzupełnienia zapasów – od czasu do czasu zmuszona była przemierzać ten szlak. To właśnie widok wrzosowisk stanął jej przed oczyma, kiedy mężczyźni mówili o poszukiwaniach dziewczynki.

Szła wzdłuż wąskiego strumyka, a w zasadzie strużki wody płynącej przez niezbyt szeroką przecinkę. Po obu stronach rosły, częściowo oszpecone brakiem igliwia, niewysokie sosny. Zwisające tu i ówdzie suche gałęzie oraz gąbczasta, biała narośl na korze świadczyły o jakiejś chorobie drzew. W miarę jak posuwała się do przodu, wąski, bezdrzewny pas rozszerzał się prowadząc do rozległego, pozbawionego drzew terenu. Obszaru tego, pomimo, że otoczony był zewsząd lasem nie można było nazwać polaną. Teren był zbyt rozległy, miejscami pozbawiony jakiejkolwiek roślinności. Gdzieniedzie rosły niewielkie samosiejki iglaków, większą część powierzchni pokrywały jednak rdzawo – liliowe wrzosy.

Widok nie był zbyt przejmujący, jednak Ronna знаła miejsca gdzie różnorodna mozaika kwiatów pokrywała spore połacie ziemi. Tam właśnie, kierowana jakimś nieznanym pryncypem, skierowała swe kroki. To był bajecznie kolorowy zakątek, niczym utkany z kwiatów kobierzec. Dominowała zieleń z licznymi skupiskami fioletowych wrzosów, przeplatanych białymi, o okrągłych płatkach i różowo-czerwonymi, w kształcie dzwoneczków, kwiatkach.

Dziewczynka leżała na plecach z rękami rozrzuconymi na boki. Twarz - opuchnięta i pokryta miejscami zakrzepłą krwią - skierowana do góry, nie wyrażała żadnych uczuć – żadnego grymasu, bólu czy przerażenia. Oczy, na wpół przymknięte, skierowane były przed siebie i wpatrzone w coś nieokreślonego. Usta miała lekko otwarte. Nie dawała żadnych oznak życia. Ronna pochyliła się nad dziewczynką. Intuicyjnie wyczuwała, że Viola żyje. Spojrzała w jej oczy – głębokie, nieprzeniknione, niemal głuche spojrzenie przeszło ją na wskroś, utkwione w jakimś odległym punkcie poza nią. Dziewczynka nie poruszała ustami, jednak Ronna wychwyciła ledwo słyszalne, urywane słowa. Nachyliła się bliżej, niemal dotykając twarzy Violi. Dziewczynka majaczyła.

- Będą grali, wiem, że będą grali. Czuję to...

Dziewczynka przez kilka dni nocowała w chacie pod troskliwą opieką Leidy. Mogła już chodzić o własnych siłach, opuchlizna na twarzy ustąpiła, pozostały jednak siniaki i widoczna, krwawa pręga na podbródku. Ronna nie odstępowała jej niemal na krok, jakby odezwały się w niej jakieś kobiece, niczym siostrzane uczucia. Viola nie mogła dużo mówić, każdy ruch szczęki sprawiał jej ból, zresztą obłożona była jeszcze różnego rodzaju okładami. Za to Ronna nie przestawała mówić. Opowiadała jej o lesie, o swoich ulubionych miejscach i zakątkach, o ziołach i jakie lekarstwa z nich przyrządzać, gdzie rosną i kiedy należy je zrywać... Mówiła i o innych miejscach w których bywała, o najkrótszych i naj-

bezpieczniejszych drogach do innych osad za lasem, nie poruszała jednak swoich największych tajemnic....

- Miałam piękny sen, aż nie chcę się budzić - jednego ranka Viola przywitała ją tymi słowami.

Ronna spojrzała pytająco na dziewczynkę, lecz nie rzekła ani słowa. Ta, jakby ośmielona przyjaznym gestem, kontynuowała.

- Wyglądali jak ludzie, ale to nie byli ludzie. Dużo ich było, wszyscy szczęśliwi, uśmiechnięci. Nie pamiętam, czym się zajmowali, ani co ja tam robiłam, ale wraz z nimi cieszyłam się życiem, samą obecnością wśród nich. Niczego i nikogo się nie bałam, tam wszyscy wszystkim pomagali. Ciągłe się uśmiechali, jakby to pomaganie sprawiało im największą radość... Pamiętam, jak podeszła do mnie pewna kobieta - kontynuowała dalej dziewczynka - jakaś ważna postać, bo mówili o niej z wielkim szacunkiem. To ona powiedziała mi, że jestem jedną z nich, że kiedyś do nich dołączę... Pamiętam doskonale jej twarz, jej łagodne spojrzenie i uśmiech. Niestety, nie pamiętam co mówiła dalej - zakończyła smutno dziewczynka.

- Nie słowa są tu najważniejsze, ale to jak się wtedy czułaś i jak się czujesz na wspomnienie tego snu - odpowiedziała Ronna. - Zapamiętaj to odczucie, wszystko inne powoli pójdzie w zapomnienie.

- Miałaś kiedyś taki sen?

Ronna nie odpowiedziała na pytanie dziewczynki. „*Może sen, może nie sen*” - pomyślała w duchu.

Dziewczynka przymknęła oczy, jakby chcąc powrócić do swego magicznego świata. Ronna zostawiła ją samą.

* * *

Długo spacerowały po lesie, wróciły do chaty późnym wieczorem. Viola była rozgoryczona, w duchu liczyła, że usłyszy muzykę i coś się odmieni w jej życiu. Chciała być taka jak Ronna - odważna, pewna siebie, chciała tak się wysławiać, tak pięknie mówić... Tymczasem zbliżała się chwila jej powrotu do wsi. Stawała się coraz bardziej naburmuszona i zgorzkniała, coraz bardziej milcząca. Po powrocie z lasu bez słowa położyła się spać.

Śniła się jej Ronna. Była w lesie i wołała ją.

- *Widzisz te białe brzoźki* - pokazała ręką niewielki zagajnik. - *To święte miejsce elfów. Tu otworzyła się zasłona i przeszły na drugą stronę. Teraz tego miejsca pilnują grajkowie. Kiedyś zasłona znowu się pojawi. Zapamiętaj to miejsce.*

- *Często tu przychodzisz?*

- *Dosyć często, ale o takiej porze jestem po raz pierwszy.*

- *Cicho tu, jakoś dziwnie... I ta piękna noc, te gwiazdy nad nami... Lubisz patrzeć na gwiazdy?*

- *Nie robią na mnie większego wrażenia, nie one są tu najważniejsze.*

- *To wszechświat...*

- *Wszystko co najważniejsze jest wewnątrz ciebie. To co widzisz nie jest prawdziwe. Prawdziwe piękno czujesz całym sobą. Nie musisz go wyjaśniać, opisywać, tego się nie da zrobić. Czujesz to piękno i to ci wystarcza.*

- *Dziwna jesteś...*

- *Mówią, że obłąkana.*

Obudziła się wcześniej rano, pozostałe kobiety jeszcze spały. Boso, w samej koszuli, wyknęła się z chaty i pobiegła w stronę lasu. Szybko odnalazła kilkanaście niezbyt gęsto rosnących brzoźek, wyróżniały się na tle pozostałych drzew. Podbiegła i stanęła pośrodku zagajnika. Nic się nie działo, mimo to stała nieruchoma, zauroczona chwilą i miejscem, jakby na coś czekała, jakby była pewna, że wkrótce to się wydarzy. Nagle usłyszała, a właściwie odczuła przejmująca muzykę. Płynęła przez całe jej ciało, krążyła wokół niej w powietrzu, czuła te melodyjne tony w głowie, w piersiach, w brzuchu... „*Pomóż jej... Nadchodzi jej czas...*”. Nagle muzyka ucichła. Stała tak jeszcze dłuższą chwilę, po części zszokowana tym co odczuła i usłyszała, dopóki zimny poranek i rosa nie przywróciły jej do rzeczywistości. Biegiem wróciła do chaty.

Leidy nie było w izbie, Ronna też już wstała i swoim przenikliwym wzrokiem przypatrywała się dziewczynce, nie mówiąc jednak ani słowa. Viola, zmarznięta, wsunęła się do łóżka. Po chwili podniosła głowę, oparła się na łokciach, i nieco chaotycznie zaczęła opowiadać. Mówiła o śnie, o brzozowym zagajniku, o muzyce i słowach, które wypływały jakby z wewnątrz, a których nie rozumiała. Leida, która niepostrzeżenie weszła do izby, również słyszała całą opowieść.

- Biedne dziecko, to po tym wypadku - ze smutkiem oznajmiła Leida.

- Zmienia się, zbyt szybko się zmienia... - i Ronna opowiedziała zielarce wszystko, co do tej pory było jej wyłączną tajemnicą. Mówiła o swoich snach, o lesie który ją woła, o grajkach i dziwnych rozmowach, o wiedzy, która ją przerasta. Mówiła też o rozmowach z Violą. Szczegółowo opisała też swój koszmary sen, który okazał się rzeczywistością z lat dziecięcych; mówiła o znakach na ramieniu, o wyostrzonym spojrzeniu, o swoich oczach które widzą coraz więcej i jakby inaczej... Nie powiedziała tylko o słowach Leidy ze snu.

Zielarka słuchała w milczeniu i z niezwykłym, jak na nią, skupieniem.

* * *

Dni upływały, coraz dłuższe i chłodniejsze wieczory zmuszały do częstszego przebywania w chacie. W takich chwilach, jeśli nie była potrzebna Leidzie do pomocy, dziewczyna wsłuchiwała się w swój wewnętrzny świat. Już od dłuższego czasu przychodziło jej to z łatwością. Myśli stopniowo zanikały, tworząc pustą przestrzeń w umyśle. Po chwili w tej wewnętrznej pustce pojawiały się kształty, obrazy, a nawet dźwięki, których jednak nie można było ująć w jakieś znane formy czy wyobrażenia.

Początkowo usiłowała coś zrozumieć z tych pojawiających się wizji - wtedy one natychmiast zanikały, wyparte przez budzący się umysł. Z czasem uświadomiła sobie, że jej świat wewnętrzny pojawia się tylko wtedy, gdy umysł milczy. Nie starała się już rozumować, liczyło się samo odczucie. Dopiero po wyjściu z tego stanu, na podstawie zapamiętanych

fragmentów i intuicyjnego przeczucia powoli systematyzowała przeżyte doświadczenia. Zaczynała wiedzieć coraz więcej...

Nic nie zapowiadało, że ten wieczór będzie szczególny. Po rutynowych obowiązkach, jakimi było przygotowywanie i magazynowanie ziół oraz spożyciu skromnej kolacji, Ronna usiadła w swoim ulubionym kąciku w chacie i zamknęła oczy. Ciało stopniowo rozluźniało się, natłok myśli ustępował, od czasu do czasu błąkały się jeszcze jakieś wspomnienia sprzed kilku godzin, ale i to wkrótce zanikło. Wchłonęła ją ogromna cisza i pustka. Czuła tylko, że istnieje, nic więcej. Tak, jakby ona była tą ciszą, tą pustką - przestrzenią, która czeka na wypełnienie, na swojego stwórcę... „Już czas...”

Nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie. Z letargu wyrwał ją przerażający krzyk i łomot u drzwi. Jednocześnie poczuła swąd spalenizny i bijący wokół żar. Bezwiednie, na oślepienie, runęła w kierunku drzwi...

* * *

Droga wybiegająca z osady była zwykłą, ubitą ziemią. Ogołoconą z trawy przebiegała wzdłuż dwóch rzędów drewnianych chat, skręcając wraz z nimi po kilkudziesięciu metrach w prawo. Większość budynków nie była ogrodzona, pleciony płot zabezpieczał głównie chaty stojące na skraju wsi i widoczny był od strony pól i lasu. Niewysokie, pojedyncze drzewa i sporadyczne krzewy rzuciły cień na skromne podwórka. Viola nieopatrzenie przemknęła wzdłuż coraz rzadszych zabudowań i skierowała w kierunku lasu. Kierowana dziwnym przeczuciem, że dzisiaj o tej porze musi tam być, nie zważała, że zbliżał się wieczór. Świadoma była późniejszych konsekwencji swojej decyzji, ale teraz to się nie liczyło...

Najpierw poczuła swąd spalenizny, później dopiero zobaczyła kłębowisko dymu. Spojrzała skąd dochodzi i żołądek podskoczył jej do gardła. Chata pod lasem płonęła. Biegła co sił krzycząc w nadziei, że za chwilę ujrzy uciekające z chaty Ronnę i Leidę. Dopadła do drzwi i nie przestając krzyczeć zaczęła walić w nie pięściami. Nagle drzwi otworzyły się, powietrze buchnęło do środka wzniecając silne płomienie ognia. Kaszląc od dymu Ronna, w samej tylko koszuli do spania, wydostała się z chaty w ostatnim momencie. Leida została w środku. Niemal w tej samej chwili runęła część dachu. Płonęła już cała chata, o wejściu do środka i ratowaniu czegokolwiek nie było już mowy. Po chwili runęło wszystko. To był moment. Pałace się kłody drewna i nagromadzone w komórce zioła wytworzyły gęsty, gryzący dym.

Niczym posągi - Ronna i Viola - stały i patrzyły w milczeniu na to coś, co jeszcze przed chwilą było skromnym domem. Od strony wsi biegli jacyś ludzie, nic jednak nie można było już zrobić. Z chaty zostały tylko zgliszcza.

Zwężłone ciało Leidy wydobyło dopiero po dłuższej chwili. Zabrano je do wioski, by zająć się pochówkiem. Ktoś podał Ronnie jakieś okrycie, pomimo szczerych zabiegów Violi, nie pozwoliła się zabrać do wsi. Ludzie powoli rozchodzili się, tylko na moment przystawali tępo wpatrując się w uciekającą do lasu dziewczynę.

Nogi same skierowały ją do brzoźowego zagajnika o którym mówiła Viola. Usiadła na trawie opierając się o jedno z drzew, nogi podciągnęła niemal pod brodę i splotła rękami.

Próbowała to wszystko jakoś sobie poukładać. Przed oczyma stanął jej sen, w którym Leida mówiła do niej: „*Mój czas dobiega końca, wszystko odbyło się tak jak się umawialiśmy...*”

- Dlaczego taką śmierć wybrałaś? - wyrwało się jej na głos i wtedy jakby coś w niej pękło.

Tłumione do tej pory emocje znalazły swoje ujście. Całe ciało przeszły drgawki, nie do opanowania niczym konwulsje w śmiertelnej chorobie. Nie pamięta, kiedy ostatnio płakała, teraz łzy same spływały jej po policzkach. Urywany początkowo szloch przeszedł w głośny, spazmatyczny płacz. Poddała się temu bezwiednie. Po chwili poczuła się lepiej, mogła zapanować już nad własnym ciałem. Płacz powoli ustawał.

Poczuła narastające ciepło na lewym ramieniu, niewidoczne na co dzień znaki nabierały wyrazistości, ich barwa stopniowo przechodziła w jaskrawoniebieską. Jeszcze nigdy nie była tak ostra i intensywna. Czowała, że coś dzieje się także z jej oczami, podobna jaskrawoniebieska otoczka utworzyła się wokół nich. Była świadoma gdzie się znajduje, widziała wszystko dookoła, jednak niejako drugi obraz pojawiał się powoli przed jej oczyma.

Nagle z jej oczu wystrzeliły jakby wiązki niebieskiego światła. Zobaczyła siebie i Leidę śpiące w chacie. Na zewnątrz jakiś mężczyzna, nasączonymi szmatami, utykał szpary pomiędzy balami, następnie podłożył ogień. Ronna na chwilę ujrzała jego twarz. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie, widziała biegnącą z krzykiem Violę... Obraz powoli stawał się zamazany i zniknął...

„... Prawo przyczyny i skutku – to prawidłowość w tej rzeczywistości. Zdarzenia zapoczątkowane przed laty doprowadziły do obecnej sytuacji... Tak miało się stać, taka była umowa. Nie szukaj zemsty, bo nie przerwiesz tego cyklu... Idź drogą, którą wybrałaś. Już pora być tą, kim naprawdę jesteś...”

Utkwiła wzrok w przedramieniu. Tajemnicze symbole zmieniały swoje położenie, były w ciągłym ruchu, przeplatając i łącząc się ze sobą tworzyły coraz bardziej zrozumiałe obrazy. Smutna do tej pory twarz Ronny łagodniała, po chwili pojawił się skromny uśmiech...

- *Czekamy u źródła Kryształowej Rzeki, tam się spotkamy. Wiesz wszystko, już czas...*

Tajemnicze znaki na przedramieniu zaczęły blednąć, aż w końcu zniknęły całkowicie. Poza jednym, który utrzymywał się jeszcze przez krótki czas: *O-i-a*.

Usłyszała kroki, jej wewnętrzny monolog ucichł. Spojrzała w tym kierunku i zobaczyła zbliżającą się Violę. Dziewczynka szła trochę niepewnie, jakby skrupowana świadomością, że zakłóciła tak potrzebną prywatność. Ronna skinęła głową wskazując jej miejsce obok siebie. Usiadła, oparła się plecami o Ronnę i nagle wybuchnęła głośnym płaczem. Nie mogła powstrzymać łez. Ronna objęła ją ramieniem i przytuliła do siebie. Po chwili Viola uspokoiła się, otarła oczy i spojrzała na Ronnę.

- Zachowałam się jak dziecko – powiedziała dziesięcioletnia dziewczynka. – Nie wiem, jakby coś we mnie pękło...

- Gdybyś widziała mnie przed chwilą, było znacznie gorzej... - odparła naturalnym głosem Ronna. - Teraz masz to już za sobą, byłoby źle, gdybyś tłumiła w sobie.

- Co teraz? - po chwili milczenia zapytała, z nieukrywanym niepokojem, Viola.

- To wszystko miało sens. Na mnie już pora, muszę iść.

- Dokąd?

Ronna nie odpowiedziała. Dziewczynka nie dopytywała się więcej onieśmielona tonem i pewnością głosu Ronny. Wyczuwała narastający dystans, jakby dotychczasowa znajomość, wspólnie przeżyte chwile i toczone rozmowy nie miały większego znaczenia. Viola spojrzała nieśmiało na swoją rozmówczynię i wykrztusiła z siebie to ostatnie, dręczące ją pytanie.

- A ja? Czy dla mnie to też miało jakiś sens?

- Tak, ale zrozumiesz to znacznie później. Żyj swoim życiem, jeszcze się spotkamy - zakończyła z uśmiechem.

- Wierzysz w to, że się spotkamy?

- Czy wierzę...? - Ronna nie przestawała się uśmiechać. - Ja to wiem.

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2014